

# Akash, MOWA RAKSHASAS

Mijam czasem na ośce, ziomków którzy widocznie  
Żyją historią wciąż, żale nie są im obce  
Jeden ponoć mi grozi ziom, nie bezpośrednio do mnie  
To mówią że to on, a kiedyś był mi ziomkiem  
Matulka powtarzała co to kumple  
Że to zrozumieć, gdy dostanę po dupie  
Okaze się, kto jest kim gdy się ktoś rozpruje  
I gdzie są dziś te wszystkie gęby ponure  
Powtarzał to również, Pan Janusz z Rakowca  
27 lat grał puchę, trudne wnioski powyciągał  
Mówił by już nie fafać, bo to nie ta sama szkoła  
Jaką znał, odeszła i nie powróci jak wiosna  
To ludzie starej daty szanujący ludzi  
Nie układy, ch\*j w twój układ  
Jeśli cenisz go bardziej niż morale czy wartości  
Wsadź sobie w dupę ten układ i cyngwajs, bo wstyd przynosisz  
Dziś gloryfikują przemoc, winią ofiary  
Patusy stają się celebrytami, a chuj z wami  
Przyjdzie czas, że was to przerośnie jak linia z tacy  
Wróci na salony etyka i będzie cacy  
Więc zakładam ponczo, a nie kurwa jakiś armor  
Co cię napadło, że oceniasz pod czyjeś dyktando  
Ile jeszcze mam słyszeć ten jazgot  
Obudźcie się, bo już ku\*wa jest jasno  
Kiedy ludzie odnajdą w sobie spokój to zaczną  
Nim emanować nieswoistą pogardą, do samych siebie  
Bo sposobów nie znają, by wyrazić tak wiele  
Jednocześnie nie raniąc, zatem ukochuje was  
Czekam poza tą bańką, pełną żalów i złości  
Za to co się stało, czekam na was w miłości  
W zaufaniu że radość, wypełni wasze serca  
Cierpliwie czekam na to!  
Byście z pełną pokorą spojrzeli sobie w oczy  
Nie bez powodu błędzą, ciekawe kiedy spojrzysz  
W matnie swoich wyborów, konsekwencji gnój toczysz  
-No ciężko się z tym nie zgodzić  
Wybaczysz sobie na świat się otworzysz  
Wiem bo sam błędzę i pragnę stworzyć  
Warunki godne, głodne serce pozwoli  
Mam cele klarowne wierzę w siłę woli

Nadzieją matką głupich jesteś wśród nich  
A trzeba wierzyć, w nadziei można utkwic na wieki  
Czas się ruszyć by cokolwiek zmienić  
Nie bój nic w końcu po długiej podróży  
Opuścisz tratwę, dobiłeś do brzegu  
Tyle lat dryfowałeś błędziłeś bez celu  
Czy nie czas, zwinąć żagle wspinać się ku niebu  
Na sam szczyt możliwości swych  
A są osiągalne jeśli sercu służyysz  
Jesteś bliski wejściu na sam szczyt  
A jest nim - czysty umysł  
Kreacji narzędzie choć bywa niebezpieczne  
Kreacja za uważnością podąża wiecznie  
A Ty na pewno żyjesz? To ciesz się życiem  
Nawet jeśli pospolicie masz być graczem w matrixie  
Szanuję to i Ci życzę byś nie pozbawił się skrzydeł  
Wzbił się w niebo jeszcze wyżej i nie dał się porwać żywcom  
Przez monotonię, a codziennie ją widzę  
Dlatego by nie zapomnieć aby budzić się szczęśliwie  
Zaglądam w zwierciadło krzywe  
Dostrzegam w nim swoje ja  
Wielkiego architekta w zenicie  
Celebując te chwilę, słuchając co mówi przestrzeń

Co mówią duchy roślin dziś, co mówiły przedtem  
Przemawiam ja  
I choć to odległe miejsce jest niczym raj, ukochane i bezpieczne